

262

DZWONEK

III. Zakonu

S. O. N. FRANCISZKA

SERAFICKIEGO.



Rok XIII. Nr. I.

Styczeń 1897.



Cena egzemplarza 3 centy (6 fenigów).

DZWONEK

wychodzi w zeszytach *miesięcznych* pod redakcyą *O. Hieronima Zmarza,* Zak. OO. Bernardynów, w Krakowie na Stradomiu.

Prenumerata caloroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi:

W Austryi . . . . 36 centów.
W Królestwie Polskiem i w Rosyi 72 kopiejek.
We W. Ks. Poznańskiem i w Niemczech 96 fenigów.
We Francyi . . . . 1 frank 50 ctm.
W Ameryce . . . . ½ dolara.

We Wielkiem Ks. Poznańskiem, na Szląsku, Prusiech i Niemczech biorący co najmniej 5 egzemplarzy „Dzwonka", płaci za każdy tylko 72 fenigów (wraz z przesyłką pocztową).

SPIS RZECZY:

MODLITWA.

Boże, któryś płodnem dziewictwem Przenajświętszej Maryi Panny, w zbawieniu wiecznem dla rodu ludzkiego nagrodę zgotował, daj miłościwie, pokornie prosimy, abyśmy doznali skutecznego pośrednictwa Tej, przez którąśmy zasłużyli otrzymać Dawcę życia wiekuistego, Pana naszego Jezusa Chrystusa Syna Twojego, który z Tobą żyje i króluje... Amen.

Wielebny BARTŁOMIEJ BARO, Wyzn. III. Zak.

(3 stycznia).

Około roku 1222 żył we Włoszech niejaki Bartłomiej Baro, który dla powstającego podówczas III. Zakonu istotną był chlubą i zaszczytem.

Wychowany w domu rodzicielskim skromnie i pobożnie, wyniósł z lat już młodzieńczych niesłychanie delikatne poczucie sprawiedliwości i uczciwości. Ukończywszy szkoły przygotowawcze, udał się na akademię i poświęcił studyowaniu prawa. Znamienite zdolności i bystry umysł wkrótce go wśród innych rówieśników wyróżniły a zarazem ułatwiły mu zdobycie stanowiska adwokata w Rzymie.

Lecz właśnie wtedy, gdy już na tem od dawna wymarzonem znalazł się stanowisku, poznał jak inaczej i ponętnie wyglądało ono zdala, a jak smutnie przedstawiało się w rzeczywistości. Wielu z jego kolegów zawodowych prawo zamieniali w bezprawie, procesy nie wedle sprawiedliwości załatwiali, lecz na własne tylko zważali zyski i korzyści, a spory, które mogły być zakończone szybko, z tegoż sa-

mego powodu przeciągali w nieskończoność. Wobec tak niesumiennego postępowania, które niesławę a nawet hańbę rzucało na stan, będący skądinąd czcigodnym i zacnym, postanowił nasz Bartłomiej walczyć z owym niedobrym prądem i przywrócić adwokaturze znaczenie instytucyi ochraniającej wdowy i sieroty, wszystkich nieszczęśliwych, poszkodowanych i skrzywdzonych.

Przeliczył się atoli ze siłami swemi. Ani jego dobra wola, ani perswazye, ani przykład poczciwy, jaki z siebie dawał, nie wykorzeniły złego. Zniechęcony tem wszystkiem, zrażony do obranego zawodu, porzucił go wkrótce i zwrócił się w okolice Gubbio, gdzie zamieszkać postanowił.

Tu natrafił na owo wielkie i pełne zachwytu zajęcie, jakie samo imię św. Fran ciszka wywoływało. Cała okolica pełną była prześlicznych legend o mężu Bożym, wszystkie usta brzmiały jego sławą i uwielbieniem. To zwróciło myśli Bartłomieja w inną stronę. I tak już od dość dawna czuł niesmak do świata, unikał jego chytrych sztuczek, przewrotnych dążeń, fałszu, obłudy i niegodziwości. Im bardziej wnikał w siebie, tem więcej czuł potrzebę ucieczki przed sobą samym i przed ludźmi; wreszcie w samem Gubbio wyszukał

sobie spokojny i zaciszny domek i w takowym samotnie zamieszkał.

Był teraz sam tylko, z Bogiem i myślami swojemi. Ręczna praca i częsta modlitwa zajmowały mu dzień cały i tak w ciszy i pokoju spędzał dni swoje. A był miłośnikiem pokoju nadzwyczajnym, wszystko poświęcał, byle mieć takowy, wszystkie też wytężał siły, by poważnionych do pokoju przywodzić. Tak wzrastał w cnoty i coraz bardziej potężniał na duchu.

Razu pewnego idąc ulicą spotkał biedaka opętanego przez złego ducha. Każdy uciekał od owego nieszczęśliwego, nikt go pod swój dach przyjąć nie chciał i ten opuszczony tak od wszystkich, nie miał gdzie nawet na noc się schronić.

Bartłomiej od młodych lat zawsze bardzo tkliwego serca, ulitował się nad onym biedakiem. Wziął go do własnego domu, zaopiekował się nim jak matka dzieckiem własnem, żywił go, odziewał, uspokajał, służył mu, wszystkie dziwactwa jego opętania cierpliwie znosił. Ale niestety, dawną swą a tak ulubioną i upragnioną ciszę w domu stracił zupełnie. Opętanie bowiem owego nieszczęśliwego tem się głównie znamionowało, że ani na chwilę nie umilkł, ciągle coś wołał, krzyczał, z kimś się kłócił, szamotał, to znów mruczał, ję-

czał, nawet wył i poszczekiwał. Ilekroć razy Bartłomiej ukląkł do modlitwy, natychmiast opętany straszliwie wrzeszcząc nie dał mu spokoju. Ani modlitwy, ani rozmyślania nie mógł teraz odprawić Bartłomiej. Gnębiło go to z początku bardzo, lecz gdy wpoił w siebie przekonanie, że to Bóg sam go tak doświadcza, natychmiast się uspokoił i już z świętą cierpliwością znosił dolę swoją. Za to z tem gorętszem miłosierdziem i pałającą miłością zajmował się owym opętanym. Ludzie widząc to wzruszali ramionami i wydziwić się nie mogli, jak Bartłomiej w takich warunkach żyć może. A Bartłomiej to westchnieniem, to krótkim aktem strzelistym co chwilę podnosił ducha do Boga i o mężne znoszenie tej próby prosił.

Trwało tak już dość długo, gdy nagle rozeszła się po Gubbio wiadomość, że Franciszek z Assyżu przybył do tego miasta. Pragnął go Bartłomiej Baro koniecznie zobaczyć, bodaj jedno słowo usłyszeć z ust tych, które już tylu duszom pokój wróciły i tylu miłośników świata do pokuty przywiodły. Lecz jakżeż opuścić tego opętańca, który się wyrwie, lub sam zostawiony szkodę sobie jakąś wyrządzi.

Właśnie gdy w takich był pogrążony myślach, na progu jego ubogiego domku

stanął Franciszek. Ten duch Boży, który kierował każdym krokiem świętego męża przywiódł go tutaj, kazał mu odwiedzić owego cichego i skromnego, lecz tak wielkiego bohatera miłości, jakim był Bartłomiej. I zeszli się ci dwaj słudzy Boży, w serdecznym uścisku łącząc dusze własne.

Wtedy to prosił Bartłomiej, by go Franciszek do swego III. Zakonu przyjął. Święty uczynił to chętnie, a widząc przedziwne jego cnoty i cudowne zaparcie, z jakiem posługiwał onemu opętanemu, dał mu także władzę przyjmowania innych do III. Zakonu. A z opętanym od chwili, gdy Franciszek wszedł do domu tego, dziwna jakaś stała się zmiana. Zamilkł zupełnie. Przez cały czas pobytu Patryarchy, ani słowem się nie odezwał, przyczajony w kącie z niesłychaną trwogą patrzał na Franciszka, lecz ani pisnął, ten, który nieustannie przedtem trzeszczał, krzyczał i hałasował.

Zdziwiony tem Bartłomiej pytał po odejściu Franciszka owego opętanego, czemu tak milczał. Z razu nie chciał mu tenże odpowiedzieć, lecz w imię Zbawiciela wezwany wyznał, że moce piekielne drżą przed Franciszkiem, gdyż ten dla nadzwyczaj świątobliwego życia, podobnego we wszystkiem do Chrystusa Pana, otrzymał straszną moc nad niemi.

Bartłomiej głęboko w sercu zanotował sobie te słowa. Odtąd z upragnieniem dowiadywał się wszystkiego, co się do św. Franciszka odnosiło. Przejmywał się na wskróś duchem jego trzeciej reguły, pragnął we wszystkiem być jej doskonałym wykonawcą. Spełniał też coraz więcej uczynków dobrych, żył już nie dla siebie, ale dla dobra bliźnich. Jak anioł pokoju przechodził wśród ludzi, apostołując nieustannie miłość i zgodę.

Tak pełen prześlicznych cnót dobiegł kresu swego życia, a Pan grób sługi Swojego wsławił czcią i cudami. Z czego Bogu wieczysta niech będzie chwała. Amen.

Uwagi nad żywotem

1. Widzieliśmy już, jak czcigodny ten sługa Boży poświęcił się umiejętności prawnej, by prawo i sprawiedliwość wśród ludzi rozszerzać. Skoro jednak tylko spostrzegł, że z powodu wad i ułomności ludzkich wszelkie spory i poważnienia na drodze prawnej raczej się zaogniają niźli milkną, cofnął się od tego zawodu, by nie brać udziału w żadnem zawichrzeniu pokoju. O ileż więcej każdy tercyarz i każdy katolik unikać powinien prawowania się i wodzenia o co bądź po sądach. Czyż nie w takiem pieniactwie źródło niepokoju

wewnętrznego, nienawiści złowrogich i długo trwających niezgód? To też jeden z prawników dawniejszych czasów Piotr Gregori w swych pismach takie zapisał pamiętne zdanie: „Procesować się znaczy to: usta swe do skarg przyuczać, nogi na bieganinę narażać, kieszeń na wypróżnienie, serce do wzdychania, oczy na płacz wystawiać, a wreszcie swe życie skracać i na pastwę nędznej śmierci w szpitalu oddawać". Tłowa te winni mieć przed oczyma ci wszyscy, w których żyłka proceśnicza ciągle drga i spokoju im nie daje. Pamiętajcie drodzy moi, że jeszcze nikomu zawzięte procesa na dobre nie wyszły i stąd też urosło przysłowie: l e p s z a c h u d a z g o d a, n i ż l i t ł u s t y p r o c e s.

2. Rozważ, jak to hojnie Bóg wynagradza tych, co są miłośnikami pokoju. Opowiada nam Pismo Boże, że Abraham i pokrewny mu Lot posiadali tak niezmiernie liczne trzody owiec i bydła, że wreszcie brakło pastwisk w onej krainie i przychodziło do częstych waśni i bitek między pasterzami obu stron. Widząc to Abraham, rzekł do Lota: „*Niech proszę nie będzie swaru między mną a tobą, i między pasterzami mymi a pasterzami twymi, ponieważ bracia jesteśmy. Oto wszystka ziemia jest przed tobą, — odejdź odemnie proszę, — jeśli w lewo pójdziesz, ja*

się udam w prawo; jeśli w prawo obierzesz, ja w lewo pójdę" (I. Mojż. 13. 8). Spojrzał Lot w około i wybrał ziemię ponad Jordanem, bo tłustą i lepszą była. Abraham ani słowa nie rzekł, lecz zwrócił się spokojnie do Chanaan i tam pasł trzody swoje. Wtedy to Pan Bóg wynagradzając Abrahamowi jego miłość pokoju i zgody rzekł: *„Podnieś oczy twoje i pojrzyj z miejsca, na któremeś jest teraz, na północ i na południe, na wschód i na zachód. Oto wszystkę ziemię, którą widzisz dam tobie i nasieniu twemu aż na wieki"*. (I. Mojż. 13. 14). Niech ten przykład was uczy, że sam Bóg miłuje miłośników pokoju. Nie zapominajcie, jak to niegdyś starzy ojcowie wasi mawiali: „zgoda buduje, niezgoda rujnuje".

3. Prawdziwie chrześcijańska miłość pokoju wszystko czyni, byle cisza i zgoda wśród ludzi panowały. Apostoł to stwierdza, mówiąc: *„miłość cierpliwa jest, łaskawa jest, miłość nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego, wszystko znosi"*. (I. Kor. 13). A w innem miejscu jakże serdecznie woła Paweł święty: *„Proszę was tedy, ja więzień w Panu, abyście chodzili godnie powołaniu, którymeście powołani. Ze wszelką pokorą i cichością, z cierpliwością, znosząc jeden dru-*

giego w miłości. Starając się abyście zachowali jedność ducha w związce pokoju. (Efer. 4. 1). Zbadajcie sumienia, czy tak skłonnemi do pokoju są serca wasze.

O. Czesław, Bernardyn.

Przy nowym roku.

Niedawno temu, w pewnej książeczce duchownej znalazłem trafne porównanie, które jako wiązankę życzeń radbym złożyć czytelnikom „Dzwonka“ przy nowym roku. „Chrześcijańska doskonałość — tak tam wyczytałem — czyli co na jedno wyjdzie, święty i doskonały żywot, da się porównać ze szczytem górskim, na który dostać się pragniemy“. Któżby z was, bracia i siostry III. Zakonu, tych wyżyn doskonałości osiągnąć nie pragnął? rozważmy tedy w jaki sposób na nie dostać się można.

1. Przedewszystkiem trzeba chcieć silnie i stanowczo dojść do doskonałości, i wzbudzać w sobie często pożądanie owych wyżyn, gdzie wszelkie moralne dobro i cnota wyłącznie króluje. Tak jak każdy turysta rozmiłowany w górach, już naprzód cieszy się i raduje na swą uplano-

waną wycieczkę, nie zasypia rannego słonka, lecz wcześnie się zrywa a ochoczo i rzeźwo w podróż swą rusza, — tak i ty, mój drogi, ciesz się i raduj na te gody duchowe, które u szczytu doskonałości czekają na ciebie, wcześnie i żwawo zrywaj się do drogi, która tam wiedzie, ochoczo i z wielkim dla Boga animuszem zmierzaj ku swemu celowi.

2. Nie zrażaj się tem, że szczyt wysoki a droga doń wiodąca żmudna i uciążliwa. Kto już zwiedzał szczyty tatrzańskie lub potężne góry Szwajcaryi, ten wie, że zdaleka przedstawiają się te olbrzymy przyrody bardzo łatwe i ponętne. Zdaje ci się, że w lot dostaniesz się na wierzchołki i bujać będziesz okiem po niezmierzonych a cudownych przestworach. Dopiero gdy do podnóża gór się dostaniesz i przebywać ci wypadnie te odwieczne lasy, co u stóp ich się ścielą, gdy ci przyjdzie przechodzić przez zasieki z obalonych pni utworzone, stąpać po tych ślicznie omszałych, a tak zdradliwie ślizkich próchnach leśnych, omijać złomy skaliste, przeskakiwać co chwila z pod nóg wytryskujące strumyki — o wtedy zaczynasz rozumieć, że niełatwe podjąłeś zadanie. Wydobędziesz się wreszcie z lasów i zaczynasz wspinać po skałach, a tu jeszcze

większe czekają cię znoje. Drożyna wązka i stroma, czasem ledwie widoczna wije się wśród ostrych kamieni; tu przepaść bezdenna po boku, tam droga skałą zawarta, tu progi wysokie i przykre, tam głaz nad tobą wiszący, — a ponad tem wszystkiem słońce ostre, piekące, wpija się w skroń i pot kroplisty wyciska, siły wyczerpuje, osłabia, pochód ciężkim i coraz trudniejszym czyni. A jednak pragnący być na szczycie nie cofa się... wciąż idzie naprzód. Nieraz wyszedł w przepyszną pogodę a tam w drodze, wśród gór nagich, chwyta go burza, ta nagła... niespodziewana... z całym huraganem grzmotów i straszliwą muzyką piorunów, — wtedy turysta do skały się tuli, burzę odczeka, przez ten czas odpocznie, a potem znowu naprzód idzie, bo tam na szczycie czeka nań nagroda, rozkosz ducha, widok nieporównany! Czyż to nie wierny obraz tych walk i znojów, które towarzyszą każdemu, kto dąży do doskonałości? Tyś także mój bracie, wstępując do III. Zakonu sądził, że drogę do świętości migiem przebieżysz i zdobędziesz łatwo tę jasność i pogodę duszy, która jest nagrodą dobrego żywota. Czekaj — i zwolna — bo to nie tak łatwo! Wstąpiłeś na drogę pokuty, iść po niej trzeba ostrożnie i z czujnością, tu także są za-

sieki, przeszkody i trudności. Wszędy świecą próchna, lecz to kłamliwe światło; zawadzają skały -- i te ominąć musisz, z pod stóp coraz to nowe ponęty wytryskiwać ci będą i na łono swe wzywać — odwróć od nich nietylko oczy lecz i serce; a gdy już miniesz te pierwsze zawady... wzmocnij duszę, bo zjawią się nowe. Spotkasz prześladowce, wrogi i szyderce, co ci dopiekać poczną, i przyjdą na cię uciski z wewnątrz i zewnątrz; spadną bolesne krzyże i duszne trwogi — ty jednak idź naprzód! A gdy straszna jakaś burza lub piorun przeciwności na drodze cię wstrzyma, odczekaj chwilę, odpocznij, rozejrzyj się w sobie, zbierz siły na nowo, i ruszaj w drogę z odwagą. Tam u szczytu tych twoich wysiłków znajdziesz Boga, w nieogarnioną Jego piękność spoglądać i stokrotną nagrodą cieszyć się będziesz. Tam czeka cię rozkosz duszy, szczęście i wspaniałość nieba, niezmącona pełnia radości. Nuże tedy!... naprzód!... naprzód!!

3. A po drodze odświeżaj często swe siły łaskami, co z wysocza płyną. Patrz, jak ten, co na szczyty dąży co chwila odpoczywa, oddech zbiera, siły pokarmem wzmacnia, a wspomnieniem trudów, które już przebył, otuchę swą krzepi. I ty czyń tak samo. W dążeniu do życia świętego

coraz to nowe siły zbieraj w modlitwie, wzmacniaj się widokiem Ukrzyżowanego, pokrzepiaj zdrojami sakramentalnymi. Przebyłeś już może wiele, dość trudów zaznałeś, potu wycisnąłeś, ucisków wytrzymałeś, — nie trać że tych zdobyczy, a sięgaj po nowe. Naprzód i w górę serca! bo tam za każdym krokiem powietrze coraz lżejsze, widok coraz piękniejszy, nędze moralne coraz dalsze a niebo coraz bliższe!

Te są życzenia moje, co przy nowym roku wam niosę. Bądźcie odważni w drodze do doskonałości, pełni męstwa w zdobywaniu nieba, hojni dla Boga, umartwieni dla siebie, świętości pragnący. Niech się cały świat sroży, piekło zżyma, djabeł wścieka, byle Bóg był przez was chwalony, kochany i wielbiony, byleście wyżyn doskonałości dosięgli!

O. Cz. B.

Porządek dzienny dla osoby dążącej do doskonałości.

---

1. Ocknąwszy się ze snu uklęknij i uczcij Niebieskiego Ojca, Dziewicę Przeczystą i twego Anioła Stróża. Jeśli nie możesz pomodlić się dłużej, to bodaj trzy minuty ofiaruj na to uczczenie.

2. W zarządzie domowym uważaj na

wszystko, co ciebie i twoich uświęcić jest zdolne.

3. Wszystkie twe prace i zajęcia ofiaruj Bogu i staraj się je ulepszać przez akty strzeliste i serdeczne westchnienia.

4. Niech ani jeden dzień nie minie, byś nie przeczytał bodaj krótkiego ustępu w książce duchownej. Potem rozważaj coś czytał, a nieobliczony pożytek dla duszy osiągniesz.

5. Przy wieczornej modlitwie odpraw rachunek sumienia.

5. Cokolwiek czynisz, czyń pogodnem obliczem i wesołem sercem.

7. W ćwiczeniach duchownych umiej zachować miarę, byś pełniąc je — nie zaniedbywał obowiązków stanu.

Zachowuj to wszystko, a swe kąty domowe zamienisz w raj istotny.

(Z listów św. Franciszka Salezego).

K O L Ę D A.

Do Betleemu pełni radości
Śpieszmy powitać Jezusa małego
Który dziś dla nas, o cudo miłości
Zstąpił na ziemię z nieba wysokiego.

Śpieszmy więc wszyscy do małej stajenki
Niechaj cześć, chwałę dziś od nas odbierze,
Wszystko, co mamy, mamy z Jego ręki
Wszystko Dziecięciu oddajmy w ofierze.

Śpieszmy się, śpieszmy, bo sam na nas woła,
On na to przyszedł, ażeby nas zbawił,
Otoczmy żłóbek Jego dokoła,
By nas swą ręką pobłogosławił.

Niech na nas spojrzy to Boskie Dziecię
Wszyscy około żłóbka klękajmy,
Uczcijmy Boga na świat przybycie,
Hosanna wszyscy Mu zaśpiewajmy.

(Z poezyi O. Karola Antoniewicza).

Nowa łaska Ojca św. dla tercyarzy.

(Ciąg dalszy).

Obliczmyż teraz te wszystkie dni odpustowe. Pomijając dzień przyjęcia do III. Zakonu, dzień profesyi i dzień śmierci, bo te tylko raz w życiu przypadają, wynika, że tercyarze mogą ze samych tylko pierwszych dwunastu punktów powyżej przytoczonych uzyskać 40 razy do roku odpustu zupełnego. Trzynasty punkt zapewnia tercyarzom co miesiąc czyli 12 razy na rok też same odpusta, jakie mają odprawiający stacye rzymskie lub pielgrzymi

do Porcyunkuli, Jerozolimy i Kompostelli. Wreszcie punkt czternasty czyli ostatni, zapewnia tercyarzom przez 89 dni powyż wymienionych takież same odpusty, jakie uzyskują Rzymianie lub pątnicy do Rzymu, zwiedzający tamże kościoły stacyjne. Razem przeto w 141 dniach w roku mogą bracia i siostry III. Zakonu dostąpić odpustów sami dla siebie lub duszom w czyścu cierpiącym ofiarować. A to jeszcze nie wszystko. Z kolei wyliczyć teraz trzeba odpusty cząstkowe. Przytoczę je tu dosłownie według brzmienia konstytucyi apostolskiej: „Misericors".

II. Odpusty cząstkowe. Wszyscy tercyarze płci obojga, którzyby nawiedzili kościół lub kaplicę, gdzie jest ustanowione stowarzyszenie Trzeciego zakonu, i tamby się pomodlili za potrzeby Kościoła, uzyskają odpust 7 lat i 7 kwadragen: w dniu uroczystości św. Blizn swego Patryarchy S. O. Franciszka, w dniu uroczystości św. Ludwika, króla francuskiego, w dniu św. Elżbiety, królowej portugalskiej, w dniu św. Elżbiety węgierskiej, w dniu św. Małgorzaty z Kortony i w dwunastu innych dniach swego wyboru z aprobacyą przełożonego zakonnego. Za każdym razem, kiedy są obecni na mszy świętej i na innych nabożeństwach kościelnych, na ze-

braniach publicznych albo prywatnych braci, i kiedy udzielą gościnności biednemu, kiedy kłótnie uśmierzą lub pomogą do ich uśmierzenia, kiedy towarzyszą procesyi, kiedy towarzyszą Przenajświętszemu Sakramentowi, albo jeśli nie mogąc towarzyszyć odmówią 5 Ojcze nasz i 5 Zdrowaś za potrzeby Kościoła, albo za dusze braci zmarłych, jeżeli towarzyszą pogrzebowi, jeśli błądzącego na dobrą drogę naprowadzą, jeśli nauczą kogokolwiek przykazań Bożych albo innych rzeczy potrzebnych do zbawienia, albo jeśli wykonają inny uczynek miłosierny w tym rodzaju, za każdą z tych rzeczy uzyskają tyleż razy odpustu 300 dni.

Takie to niezmiernie obfite są odpusty cząstkowe. Odrobina dobrej woli u tercyarzy wystarczy, by cały rok Boży i każdy dzień od odpustów zupełnych wolny, zapełnić sobie jak najobficiej tymi odpustami cząstkowymi. Można też zarówno odpusty zupełne, jak cząstkowe, ofiarować za dusze zmarłych i tym sposobem gasić płomienie czyścowe. Zaprawdę! Niechaj sobie mówi co kto chce, lecz żadne inne stowarzyszenie pobożne, żadne bractwo czy arcybractwo, ani nawet szkaplerz święty, ani różaniec, nie dają człowiekowi tylu łask Bożych, pomocy moralnych, od-

pustów zupełnych i cząstkowych — ile ten III. Zakon S. O. Franciszka. Niechby o tem pamiętali tercyarze i nauczyli się nietylko być wdzięcznymi P. Bogu i Stolicy Apostolskiej — lecz także niech często osobom pobożnym a do III. Zakonu jeszcze nie należącym, przedstawiają żywo te niezliczone korzyści, jakie tercyarstwo daje i niech około sztandaru S. O. Franciszka gromadzą coraz liczniejsze szeregi synów i córek.

Nie tu jednak koniec tych łask nadobfitych, jakiemi się cieszy III. Zakon.

W roku bieżącym otworzył Ojciec święty nowe źródło łask dla tercyarzy. Było to tak.

Jeszcze w maju 1896 roku, wniósł O. Bartłomiej od św. Donata, Dyrektor III. Zakonu S. O. Franciszka w klasztorze na Aracoeli w Rzymie, pokorną prośbę do stóp Ojca świętego, by raczył obojga płci tercyarzom udzielić wspólności i uczestnictwa w tych wszystkich odpustach, zasługach i łaskach, jakiemi tak w życiu jak i na godzinę śmierci cieszy się I. Zakon S. O. Franciszka, by w ten sposób tercyarze prócz sobie osobno nadanych łask, dla dobra swych dusz korzystać też mogli także i z tych dóbr duchownych, jakie ma Zakon Seraficki.

Była to prośba niezmiernie w skutkach

doniosła, zakres bowiem odpustów, łask i przywilejów rozszerzała do niesłychanych rozmiarów — a jednak posłuchajmy co na to odpowiedział Wielki Papież na Stolicy Piotrowej obecnie będący:

LEON XIII. PAPIEŻ.

Na wieczystą rzeczy pamiątkę.

„Skoro tylko umiłowany syn Nasz, Bar„tłomiej od św. Donata, komisarz III. Za„konu S. Franciszka z Assyżu, przebywa„jący w konwencie na Aracoeli w Rzymie, „w imieniu własnem i wszystkich do III. „Zakonu należących braci i sióstr, w po„korze gorące Nam przedłożył prośby, „abyśmy tercyarzom obojga płci gdzie„kolwiek na świecie się znajdującym, tych „wszystkich w ogóle i poszczególnych od„pustów i łask duchownych uczestnictwo „udzielić zechcieli, jakiemi bracia i zakon„nice całego Zakonu Franciszkowego się „cieszą, przeto My... pragnąc oddawna, „by tak pożyteczne braterstwo, wybitnemi „już w sprawie katolickiej zasługami słyn„ne, jeszcze obfitsze w Panu zbierało owo„ce, przychylając się z serca do ducho„wego tych stowarzyszonych wzrostu, „tymże prośbom zadość uczynić za słu„szne osądziliśmy. Przeto ufni w miłosier-

„dzie Boga wszechmogącego i powagę „błogosławionych Piotra i Pawła, Aposto-„łów Jego, wszystkich obojga płci wier-„nych w ogóle i każdego z osobna, na „teraz i na potem gdziekolwiekbądź w świe-„cie do III. Zakonu S. Franciszka z As-„syżu prawnie przyjętych, tak póki żyć „będą, jako też i po zejściu, byle zacho-„wali przepisy, jakie zachować należy, „a zwłaszcza dopełnili należycie pobo-„żnych warunków nałożonych celem do-„stąpienia tych łask, — powagą Naszą „Apostolską na mocy niniejszego pisma „uczestnikami wszelkich odpustów i zasług, „jakich I. i II. Zakon Franciszkowy uży-„wa, mieć chcemy, ogłaszamy i rozkazu-„jemy. To wszystko pozwalamy pomimo „konstytucyi i rozporządzeń Apostolskich, „jakoteż dekretów naszych i kancelaryi „Apostolskiej, aby nie udzielać odpustów „*ad instar*. Niniejsze pismo ważne na prze-„ciąg lat pięciu. Chcemy zaś, aby tego „pisma Naszego kopiom, nawet drukowa-„nym, byleby tylko podpisane były ręką „notaryusza publicznego, a opatrzone pie-„częcią osoby w godności kościelnej bę-„dącej, tę samą zupełnie wiarę dawano, „jakąby dano temuż własnemu pismu Na-„szemu, po jego doręczeniu lub okazaniu.

„Dan w Rzymie u Św. Piotra pod pie-

„częcią Rybaka dnia 7 lipca 1896. Pa-
„piestwa Naszego roku dziewiętnastego.

Za Kardynała *De Ruggiero*,
Mikołaj Marini, zastępca".

Tak więc na mocy tego brewe Apostolskiej Stolicy uzyskali obecnie tercyarze i tercyarki nowe a nader obszerne łaski, odpusta i przywileje.

Zanim jednak szczegółowo wymienimy te nowe korzyści, zwracamy raz jeszcze uwagę na całość tych dóbr duchownych, jakiemi III. Zakon obecnie się cieszy. Trzykrotnie w swej przedziwnej dobroci i pieczołowitości Ojciec święty Leon XIII. okazał się hojnym dla III. Zakonu S. O. Franciszka:

1. Wydając konstytucyę apostolską: *Misericors Dei Filius* z dnia 30 maja 1883 r.
2. Mocą dekretu świętej Kongregacyi Odpustów z dnia 31 stycznia 1893 r.
3. Przez brewe apostolskie powyż przytoczone z dnia 7 lipca 1896 r.

Na zasadzie pod 1. wymienionej konstytucyi otrzymał III. Zakon 141 odpustów zupełnych i bardzo wiele cząstkowych.

Na podstawte dekretu św. Kongregacyi pod 2. udzielono tercyarzom tego przywileju, że w tych miejscowościach, gdzie kościołów zakonnych nie ma, mogą ter-

cyarze zyskiwać wszelkie odpusty nawet Porcyunkuli, jeśli odwiedzą kościół parafialny i za potrzeby Kościoła Bożego się pomodlą.

Wreszcie na mocy wymienionego pod 3. najnowszego brewe, tercyarze S. O. Franciszka dopuszczeni są do uczestnictwa w tych odpustach, łaskach, przywilejach a nawet zasługach, jakie ma I. i II. Zakon świętego Patryarchy.

Dwa pierwsze dekreta ważne są na wieczne czasy, ostatni wydanym został na przeciąg lat pięciu, lecz po upływie tego czasu Zakon postara się znowu, by ten termin i nadal przedłużonym został.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Siła żywotna III. Zakonu.

(Dokończenie).

Rozumie się, że wkrótce między tymi potomkami starych męczenników a nami misyonarzami świeżymi, ścisły zawiązał się stosunek. Przybycie nasze w te strony dziwnym sposobem wkrótce się rozgłosiło, a gdzieś tam od szarych gór, z głębi borów, z krańców wysp zjawiali się u nas coraz nowi potomkowie dawnych tej krainy chrześcijan. Pragnąłem stwierdzić, o ile przepowiednie ja-

pońskiej Klaryski się sprawdziły, i przekonałem się, że co do joty ziściły się we wszystkiem. Wiara nie wygasła tu nigdy: popłynęły potoki krwi, lecz w nich nie utonęło chrześcijaństwo. Brakło wprawdzie kapłanów, lecz nie brakło nigdy zdrojów chrztu świętego. Starsi uczyli młodszych prawd wiary; potrzebne do nabożeństw księgi, przeważnie pisane, przechowywano z wielką czcią i zazdrośnie kryto przed chytrem okiem zapalczywych prześladowców; tak samo chowano przed nimi krzyże, obrazy i figury. Co mię jednak najbardziej zdziwiło, że w jednej z moich misyjnych wycieczek pokazywano mi bardzo stary i spękany już obraz, przedstawiający: Niepokalane Poczęcie. W obrazie tym Matka Najświętsza opasaną była paskiem waszego zakonu.

— Co znaczy ten pasek na tym obrazie? — zapytałem.

— Byli tu niegdyś — odpowiedziano mi na to — zakonnicy, którzy takich używali pasków. Święci z nich byli ojcowie, uczyli naród wiary Chrystusowej, a potem w prześladowaniu wszyscy wyginęli. Dziś są męczennikami chwalebnymi u dobrego Boga. A ten pasek na ich pamiątkę dany Przeczystej Dziewicy.

Ogarnęło mię zdumienie na taką odpowiedź. Dwieście lat minęło z górą od chwili stracenia waszych męczenników japońskich; dwieście lat nie postała tu nigdy stopa zakonnika reguły św. Franciszka; a jednak jakież żywe znalazłem wspomnienie o czasach tak dawnych, jak piękną tradycyę o świętych męczennikach waszych! Zaprawdę, ich to krew za wiarę przelana i pamięć tego głośnego świadectwa złożonego Chrystusowi, była posiewem nieustannym coraz to nowych chrześcijan w tej krainie!

Z biegiem czasu przekonałem się, że chrze-

ścijanie tutejsi umieli się nawet modlić. Doskonale odpowiadali Ojcze nasz, Zdrowaś Maryo i Wierzę, a co najciekawsze, że umieli także spowiedź powszechną, ale w tej formie, jaka tylko w waszym zakonie jest używaną. Mówili przeto: Spowiadam się Bogu Ojcu Wszechmogącemu, Najświętszej Maryi Pannie, świętemu Michałowi archaniołowi, świętemu Janowi Chrzcicielowi, świętym apostołom Piotrowi i Pawłowi, świętemu Ojcu naszemu Franciszkowi, wszystkim świętym i tobie Ojcze, żem zgrzeszył... itd. Co więcej wam powiem, znalazłem u tych zapomnianych przez świat cały chrześcijan, też same posty, jakie wasi tercyarze w dawniejszych wiekach zachowywali, a więc poniedziałki, środy, piątki i soboty. Im ściślej badałem ich życie codzienne, tem jaśniej uderzało mię to szczególne odkrycie, że biedni ci ludziska w braku kapłanów i nauki katolickiej, literalnie trzymali się i dochowywali reguły tercyarskiej. Jednem słowem — a wyznaję to z najgłębszym podziwem — widziałem tam i miałem zawsze przed sobą potomków owych tercyarzy, którzy niegdyś z ojcami pierwszego waszego zakonu, broniąc swej wiary i gorąco ją wyznając na krzyżach umęczeni zostali.

— Patrzcież więc drodzy Ojcowie — tak kończył czcigodny ks. biskup — jeśli w Japonii nie zaginęło chrześcijaństwo, to stało się to skutkiem siły żywotnej, jaką ma w sobie III. Zakon. Jest to niewzruszone przekonanie moje. Wszystkiego tym chrześcijańskim niedobitkom brakło: i kapłanów, i sakramentów świętych, a zwłaszcza Ofiary bezkrwawej; mieli tylko tradycyą waszych Ojców, od nich wzięli regułę tercyarską i w życie ją wprowadzili, a to za Bożą pomocą wystarczyło, że wśród prześladowań i najsroższych ucisków przez całe dwa wieki dochowali skarbu wiary!

* * *

I cóż do powyższych słów świątobliwego biskupa-misyonarza dodać jeszcze można? Właściwie na nich poprzestaćby należało, — lecz by nikt nie powiedział, że to jeden oderwany przypadek, lub że to opowieść wprawdzie budująca, lecz nie przekonywująca, dodamy tu uwag jeszcze parę.

Wiara, jaką Pan nasz i Zbawiciel w kościele Swym nam zostawił, wtedy tylko ma swą zasługę i wysoką wartość, gdy jest żywą, w czyn wprowadzoną i przenika na wskróś rodzinne życie nasze. Gdzie to życie dla wiary obojętne, tam wiara martwa i niebawem jej braknie z pewnością. Pewnik ten odnosi się zarówno do narodów całych, jak i ludzi pojedyńczych; obejmuje zarówno prostaczków, jak i subtelnych teologów; a dzieje kościelne nas dostatecznie uczą, że nieraz mężowie, którzyby mogli byli zostać filarami kościoła i jaśniejącą w nim pochodnią, stali się rozbitkami, a nawet utracili wiarę, bo nie zawsze ich życie szło w parze z przepisami wiary. A czegoż III. Zakon uczy? co jego główną cechą, zasadą i dążnością? — Oto by jego członkowie jak najdoskonalej spełniali przykazania Boże; by życie ich było wedle wiary, zdobne w dobre uczynki a dalekie od zboczeń zmateryalizowanego świata. To też gdzie III. Zakon kwitnie, tam wiara przeszła w krew i kości ludzkie, tam cnoty się mnożą, tam wyznawstwo jest głośne, tam Bóg w sercach żyje, tam Jezus Chrystus ponad wszystko kochany, czczony i wielbiony!

O. Cz. B.

Zakon św. Franciszka w Ziemi Świętej.

(O. Cz. B.) Na całej kuli ziemskiej nie masz drugiego w świecie zakątka, któryby tak drogim był sercu chrześcijańskiemu, jak Ziemia Święta. Ziemia to wielkich cudów i wielkich pamiątek. Tutaj rzec można była jakby kolebka ludzkości; tu żył naród wybrany, który przechowywał proroctwa i obietnice o przyszłym Mesyaszu; tu gdy się wypełniły czasy, Słowo Ciałem się stało; tu Jezus żył, pracował, tu publicznie wystąpił, nauczał, cuda czynił i na krzyżu za wszystkich skonał. Tu założył podwaliny swego Kościoła, tu pierwsze ucznie zgromadził i wychował, tu podzielili się światem apostołowie, stąd na wsze strony roznieśli wesołą nowinę ewangelii. Tu pierwsza krew trysnęła na świadectwo Chrystusowi Panu, tu pierwsze powstały gminy chrześcijańskie, pierwsze się wzniosły świątynie.

Nic więc dziwnego, że każda dusza gorętsza rwała się do tej krainy, że kto mógł jeno z najdalszych krawędzi ziemi przybywał tu, by uczcić te święte miejsca i ucałować ślady stóp Zbawicielowych. Aż do roku 623 pielgrzymowali tu tłumnie chrześcijańscy pątnicy, lecz gdy Saraceni opanowali tę ziemię, przystęp stawał się coraz trudniejszym, pielgrzymi zjawiali się coraz rzadziej. Dopiero gdy zastępy krzyżowych rycerzy w r. 1099 zdobyły Jerozolimę, ożywił się ten ruch pątniczy, lecz w kilkadziesiąt lat później ustał znowu nagle, gdy Saladyn w r. 1188 Jerozolimę zdobył i z wierzchołka kościoła Grobu Chrystusowego krzyż strącił a półksiężyc zatknął.

Bolały nad tem dusze wiernych Chrystusowych, szły wyprawy krzyżowe jedna za drugą —

niestety zawsze bezskutecznie. Ujemny skutek tych świętych porywów sromem pokrywał czoła bojowników za wiarę, i coraz częściej nasuwała się myśl, czy jest to z wolą Bożą zgodne, by w drodze krwawego podboju odbierać miejsca święte, czy nie w inny może sposób Bóg od zagłady uchroni tę krainę krwią Jego na wieki uświęconą? Może wzbudzi mdłe i słabe, niepozorne i wedle świata niemądre, a dłoni ich da tę moc Bożą i siłę, jakiej nie dał w żelazo zbrojnym rycerzom krzyżowym.

I wzbudził Bóg rzeczywiście takiego — a był nim: Franciszek z Assyżu.

* * *

Zadziwiająca i prześliczna to postać, ów kochanek najwyższego ubóstwa, założyciel trzech zakonów i prawdziwy apostoł XIII. stulecia: Franciszek z Assyżu. Zaledwie położył podwaliny pod swój nowy zakon, a już wszystkie wytęża siły, by w zakresie łowienia dusz dla Boga, najobfitsze przynieść pożytki. Za ciasno mu na włoskiej ziemi; gorejąca dusza jego rzuca wzrok na daleki Wschód i Zachód; w strony nie oświetlone jeszcze słońcem ewangelii — wszędy pragnie nieść posiew Chrystusowej nauki.

Zwłaszcza owa kraina wschodnia, gdzie słońce ze snu wstawać się zdaje, dziwnie go nęci i pociąga. A wie, że smutno teraz w onej ziemi. Niegdyś uświęcona krwią Zbawicielową, ubłogosławiona Jego nauką, pełna Jego cudów i dobrodziejstw, łask i pamiątek — dziś ciężkie dni wiedzie, pod obuchem saraceńskiej niewoli. Nie ma siły takiej, by rozwielmożnionego z tej ziemi wypędzić wroga; nie ma sposobu, by od niszczącego jego oręża uchronić święte zabytki. Gdzie niegdyś wznosiły się świątynie, tam dziś widzisz

meczety, gdzie królował wysoko krzyż Chrystusowy — tam krzywy półksiężyc swe blaski sieje. Ach przykro, bolesno Franciszkowej duszy, chyba sam tam pójdzie, własnej piersi nadstawi, Jezusa głosić będzie — a głosem tak potężnym, że skały przeniknie, serca wstrząśnie, onych pohańców nawróci... lub sam legnie i pomnoży ten wspaniały szereg męczenników, co na tej ziemi i za tę ziemię, życie oddali.

I rzeczywiście wybrał się Franciszek w podróż Palestyńską po raz pierwszy w 1212 roku. Pełen bohaterskiego męstwa i wrzącego dla sprawy Bożej zapału, roił już naprzód o tych duszach, które Zbawicielowi zdobędzie, choćby kosztem wielkich wysiłków, choćby za cenę własnej krwi. Niestety nie miały się jeszcze na teraz spełnić marzenia tego nowego „szaleńca krzyża“. Na morzu wiatry przeciwne, zamiast do Ziemi Świętej, zagnały okręt, na którym płynął Franciszek w stronę brzegów dalmackich i zamiast w Palestynie znalazł się mąż Boży w Slawonii, zdala od upragnionej Ziemi Świętej, zdala nawet od tak mu drogich ojczystych Włoch. Tu czas jakiś przeczekał, a gdy pomyślny wiatr się nie zjawiał, uznał w tem inną na razie wolę Bożą i na Ankonę z dość ciężkiem sercem, wrócił do swych braci zakonnych.

Więc skoro nie na Wschód, to może na Zachód Pan Bóg go woła, bo czuje w swej duszy jakby posłannictwo wyższe i wielce mu się uśmiecha zasługa męczeństwa. Zaraz przeto w następne lato siada na okręt i jedzie do Marokko, gdzie straszny tyran sułtan Miramolin dławi bez litości wszelką choćby tylko iskierkę tlejącej wiary. I rzeczywiście już jest blisko Hiszpanii, stąd przeprawi się bezpiecznie na brzeg afrykański i rozpoczną się dlań apostolskie pościgi. Tak marzył Franciszek, lecz inaczej postanowił Bóg!

Na ziemi hiszpańskiej mąż Boży niespodzianie tak straszną zmożony został chorobą, że czas dłuższy przeleżeć musiał bezczynnie. Nigdy nie był zbyt mocnym, lecz teraz czuł, że stargał siły i znowu wrócił w rodzinne strony, do swych braci zakonnych, by bodaj wśród nich i z nimi spełniać naprawę dusz ludzkich.

Lecz czy już nigdy nie będzie mu danem, by mógł cierpieć dla Chrystusa? Czy zwłaszcza nigdy nie ujrzy tej Ziemi Świętej, za którą nawet życie ofiarować jest gotów? Któż wie! — może i to danem mu będzie, lecz z pewnością dopiero wtedy, gdy Bóg zechce!

Tak nadszedł rok 1219. W sercu Franciszkowem odżyła na nowo nadzieja, że może teraz uda mu się dotrzeć do Ziemi Świętej. Poczynił więc wszelkie przygotowania, to jest wybrał sobie dwunastu braci za towarzyszów i serce własne coraz żarliwszą rozgrzewał modlitwą. Wreszcie, gdy czas oznaczony nadszedł, wsiadł znowu na okręt i w imię Boże ruszył w daleką drogę.

Teraz już wiatr miał pomyślny — okręt szybko pruł fale, z przed oczu znikały kolejno ziemie, przylądki, wyspy jakieś, i niebawem dotarł do Cypru. Po krótkim wypoczynku ruszono znowu w drogę, aż wreszcie u końca tej morskiej podróży, z daleka spostrzegł brzegi palestyńskie i ze schylonem czołem witał Ziemię Świętą, tę ziemię tak upragnioną.

Stanął więc już u celu. Aż dotąd szło mu wszystko wybornie. Okręt zawinął bezpiecznie do portu Akre, który podówczas w chrześcijańskiem znachodził się ręku. Tu Franciszek zostawił swych towarzyszy zakonnych, a sam z bratem Illuminatem udał się pod Damiettę oblęganą przez wojska krzyżowców.

Niebawem udało mu się dotrzeć do samego sułtana zwanego Melek-Ekemel. Sposób, jakiego

użył Franciszek był wcale niezwykły, lecz pozwólcie, że go nie własnemi opiszę słowy, lecz tak, jak o nim pisze naoczny świadek, biskup Ptolomaidy a zarazem późniejszy kardynał, Jakób Vitri;

„Gdy do obozu naszego przybył, przejęty żarliwością o wiarę świętą, bez najmniejszej obawy udał się wprost do obozu nieprzyjacielskiego i zaczął opowiadać Saracenom słowo Boże — a przyznać trzeba, że nie bez niejakiegoś skutku. Sam sułtan nawet prosił go, aby się za nim modlił do Boga, oświadczając, że chętnie przyjmie taką wiarę, jaka się Bogu najbardziej podoba. Stąd niektórzy Saraceni namyślali się, czy nie należy im zmienić wiary, zwłaszcza, gdy pośród siebie obaczyli ubogo ubranego, dotąd nie widzianego zakonnika, który przez przednie straże obozowe ujęty, związany i sułtanowi dostawiony, od niego jednak łaskawie przyjęty i uwolniony został, a nawet upoważnienie otrzymał do głoszenia wiary chrześcijańskiej we wszystkich krajach sułtańskich".

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Ofiary na kościół OO. Bernardynów we Fradze: PP. Anastazya Kurowska, Paulina Jaworska, Helena Grabonińska razem 3 złr. 75 ct.; p. Kozłowska, Antonina Kozioł po 2 złr.; Dr. Zrogowski 4 złr.; p. Helena Kamińska 10 złr.; Bracia i Siostry III. Zak. z Zabrza 6 złr.; Br. i Siostry III. Zak. z pod Głogowa na ręce p. Antoniego Gniewka 4 złr. 62 ct.; Siostry III. Zak. z Sanoka na ręce p. Anny Cwynar złożyły: Tekla Diaczek, Anna Machówna, Franciszka Satuła po 50 ct.,

inne siostry 2 złr.; p. Rydel i Franciszek Chodek po 50 ct.; Franciszka Domaradzka 30 ct.; na ręce p. Władysława Tesniarz z Zarszyna: Jan Bornasiński, Maryanna Zgorzałkowa po 20 ct.; Ludwika Floryan 10 ct.; Władysław Tesniarz 50 ct.; za pośredn. p. Franciszka Bieleń: Anastazya Bieleń 1 złr., Wiktorya Bieleń i Franciszka Duprat po 10 ct.; ze składek bractwa Najśw. Sakramentu 1 złr. 15 ct. (Długie); z książeczek sprzedanych Drogi krzyżowej 19 złr.

Datki na statuę św. Antoniego we Fradze: P. Władysław Teśniarz 50 ct.; p. Helena Ożegalska, Marya Dworzańska, ks. Wincenty Podlewski, Wiktorya Godulina, Helena Kosiarska po 1 złr.; p Prohaska Antoni, N. N. po 50 ct., Szymon i Julia Nowak 3 m.; Adela Kamińska 1 rubel; Szymon Dankiewicz 1 złr.; Wny ks. Norbert Szukanowski 60 ct.; Romanowska i Kozłowska po 20 ct.; Matkowska 1 złr., Jabłońska 10 ct.

Wszystkim Dobrodziejom serdeczne „Bóg zapłać“.

W niniejszym numerre „Dzwonka“ nie znalazłem nic przeciwnego wierze św. i dobrym obyczajom, i mniemam, że może być z pożytkiem ogłoszony drukiem.

D. 12 grudnia 1896.

X. Wojc. Siedlecki,
Cenzor ksiąg treści relig.

L. 5371.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

W Krakowie dnia 14 grudnia 1896.

(L. S.) *† JAN,*
Książę-Biskup.

Kraków. — Drukiem W. L. Anczyca i Spółki.
Nakładem Zakonu OO. Bernardynów.

Prośby do Boga na miesiąc październik.

W imię Ojca † i Syna † i Ducha św. Amen.

Wszechmogący, Wieczny Boże! Przed Tronem Twego Miłosierdzia ze skruchą schyleni, prosimy Cię my dziatki III. Zakonu o... (tu wymień intencyę na każdy dzień oznaczoną). Racz nas wysłuchać o Dobry Jezu, przez przyczynę i dla zasług Niepokalanej Matki Twojej, błogosławionego Ojca naszego, św. Franciszka i wszystkich Świętych Twoich, który żyjesz i królujesz po wszystkie wieki. Amen.

Ojcze nasz, Zdrowaś Marya, Chwała Ojcu etc.

1. **P. Nowy Rok.** O gorącą miłość ku Panu Bogu.
2. **S.** *S. Makarego Opata.* Racz dać wieczny odpoczynek wszystkim duszom zmarłych.
3. **N. 2 po B. N.** *S. Genowefy Panny.* O skupienie duszy.
4. **P.** *S. Tytusa Biskupa.* O opiekę P. Jezua nad Zak. S. Franciszka.
5. **W.** *S. Telesfora.* O rozszerzenie III zakonu.
6. **Ś. Trzech Króli.** Ofiarowanie III Zakonu Najśw. Serca Jez. Błogosł. Pap. i odpust zup. O odwrócenie klęsk od narodu naszego.
7. **C.** *S. Juliana.* O nawrócenie niedowiarków.
8. **P.** *S. Seweryna.* O wytrwałość w dobrem.
9. **S.** *S. Marcyanny.* O nawrócenie błądzących.
10. **N. I po 3 Kr.** *S. Wilhelma, bł. Egidyusza z Lorenzany, laika I. Zak. 1518.* O światło w wątpliwościach.
11. **P.** *S. Hygina.* O spokój duszom zmarłych.
12. **W.** *S. Arkadyusza.* O szczerą pokutę i skruchę.
13. **Ś.** *S. Goldfryda.* O zdrowie.
14. **C.** S. *Hilarego, bł. Bernarda z Korleonu, laika I. Zak. 1679.* O różne doczesne dary.
15. **P.** *S. Pawła Pust.* O ducha pokory św.
16. **S.** *S. Marcelego Pap., SS. Bernarda i tow. męcz. I Zak. 1220.* O zdanie się na wolę Bożą.

17. **N. 2 po 3 Kr.** *S. Antoniego Opata.* O zamiłowanie ubóstwa i umartwienia.
18. **P.** *Katedry św. Piotra.* O zwycięstwo w pokusach.
19. **W.** *S. Henryka.* O zachowanie od klęsk rozlicznych.
20. **Ś.** *SS. Fabiana i Sebastyana.* O nawrócenie pijaków.
21. **C.** *S. Agnieszki P.* O spokój duszy.
22. **P.** *S. Wincentego.* O powstanie z brzydkich nałogów.
23. **S.** *Zaślubienie N. M. P.* O wytrwałość we wierze.
24. **N. 3 po 3 Kr.** *S. Tymoteusza.* O pomoc dla nieszczęśliwych i ubogich.
25. **P.** *Nawrócenie św. Pawła.* O pojednanie i zgodę zwaśnionych.
26. **W.** *S. Polikarpa.* O dobrą spowiedź.
27. **Ś.** *S. Jana Chryzostoma.* O godne przyjmowanie P. Jezusa w Komunii św.
28. **C.** *S. Karola, bł. Mateusza z Agrigenty B. i W. 1. Zak. 1451.* O gorliwe spełnianie obowiązków.
29. **P.** *S. Franciszka Salezego.* O oddalenie od nas wszelkich chorób.
30. **S.** *S. Martyny, św. Hyacenty de Mariscotti. Panny III Zak. 1640.* O cierpliwe znoszenie krzyżów.
31. **N. 4 po 3 Kr.** *S. Piotra Nolasko, bł. Ludwiki Albertoni Wd. III. Zak. 1433.* O zbawienie duszy.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: O. Hieronim Zmarz.